



Państwo Justyna i Władysław Gołąbowie



**Honorowi Obywatele
Miasta Ogrodu Podkowa Leśna**

16 IX 2011 r.

Dokąd sięgają nasze wspomnienia

Z PAŃSTWEM JUSTYNĄ I WŁADYSŁAWEM GOŁĄBAMI
ROZMAWIA IZABELA GÓRNICKA-ZDZIECH



Watykan – listopad, 1985 r.

- *Rozpoczynając opowieść o wspólnych losach, proszę opisać, z jakich rodzin państwo pochodzicie i gdzie się wychowaliście?*

JUSTYNA GOŁĄB Urodziłam się i wychowałam w Zaklikowie, aktualnie znajdującym się w województwie podkarpackim. Moja mama, Michalina ze Słapczyńskich, i ojciec, Jan Serafin Dwornicki, byli wierzący. Nasza rodzina bardzo się kochała. Pamiętam, że w domu dużo się śpiewało, a najpiękniej śpiewali rodzice. Miałam pięciu braci. Jako że byłam jedyną córką, chłopcy zwykli mi dokuczać. Mieli na mnie wielki wpływ, skutkiem czego we wczesnym dzieciństwie wypowiadałam się o sobie w rodzaju męskim: „robiłem”, „biegłem”, „spiałem” - tak jak moi bracia. Najstarszy brat, Stanisław Wojciech, zginął w Katyniu. Był podporucznikiem rezerwy artylerii przeciwlotniczej. Wybierał się na studia, miał się żenić i rozpocząć budowę domu, gdyż tatuś kupił mu działkę w Warszawie. Niestety, wybuchła wojna i w sierpniu 1939 r. otrzymał rozkaz, że ma się stawić w Brześciu nad Bugiem w swojej jednostce przeciwlotniczej. Wyjechał z Zaklikowa i nigdy więcej go nie zobaczyliśmy... Przez kilkadziesiąt lat nie udało się ustalić, co się z nim stało, nawet przez Czerwony Krzyż. Były tylko domniemania, ale pewności żadnej. Nasza mama wylała za Staszkiem morze łez i umarła nieświadoma, gdzie zaginęło jej najstarsze dziecko. Szokującą prawdę o tragicznej śmierci brata odkryłam podczas międzynarodowej konferencji na Zamku Królewskim w Warszawie w 2000 r., w której brałam udział z mężem. Znalazłam jego nazwisko w księdze cmentarnej zatytułowanej „Katyń”, a zawierającej materiały, jakie Jelcyń przekazał Wałęsie. Drugi w kolejności narodzin brat, Ludwik, zmarł dziesięć lat temu na serce. Obecnie żyje tylko Marian, który urodził się po Lutku, w 1921 r., i jest księdzem. Po nim przyszedł na świat Roman, ale, niestety, zmarł, mając zaledwie cztery lata. Nie wytwarzano jeszcze wtedy peniciliny, która z pewnością uratowałaby mu życie. Kolejnym dzieckiem byłam już ja. Urodziłam się w 1927 r., a po mnie Janek, najmłodszy z braci, który zmarł trzy lata temu.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Miejscem moich narodzin był, położony niedaleko Łodzi, Sulejów. Mój ojciec miał na imię Władysław, a matka - Rozalia. Byli to ludzie wierzący. Nasza rodzina chodziła na wszystkie niedzielne Msze Św., przyjmowaliśmy księdza po kolędzie, dając mu ofiary. Miałem starszą siostrę, Kazimierę i starszego brata, Józefa. Przyszedłem na świat jako ostatni z rodzeń-

stwa, w 1931 r. Między mną, a moją żoną Justyną są tylko dwa dni różnicy w dacie urodzin. Ona urodziła się 14 kwietnia, a ja - 12, choć w dowodach osobistych mamy inne dane, a to z powodu... pomyłek parafialnych.

- ***Jakie są państwa najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa?***

JUSTYNA GOŁĄB Pamiętam, jak tatuś robił dziurki w jajkach z dwóch stron, a następnie wypijał surowe białko i żółtko. Bardzo mi się to podobało, a jajko na surowo - smakowało. Musiałam być wtedy bardzo malutka, gdyż działało się to w moim starym domu w Zaklikowie. Pamiętam jeszcze, jak coś przeskrobałam i tata zaczął mnie gonić, gdyż chciał mnie ukarać, a ja mu uciekałam. Chyba mnie wtedy nie dogonił lub zrezygnował, bo nie pamiętam ani kary, ani płaczu. Zostało mi też wspomnienie taty, który dawał lanie moim braciom za jakieś przekroczenia, a ja kładłam głowę pod poduszkę i razem z nimi krzyczałam, bo bił porządnie. Pamiętam także wypadek z dzieciństwa, który spowodował, że do dziś mam problemy z widzeniem. Bracia bawili się w strzelanie do celu lotkami z drewna i papieru, przymocowanego gwoździem. Podeszłam pod tarczę, a wtedy jeden z nich trafił mnie lotką w oko. Po wypadku trafiłam do okulisty do Rozwadowa. Przez wiele lat nie wiedziałam, że mam kłopot z widzeniem. Dopiero dyrektor szkoły podstawowej podczas jednej z lekcji w ostatniej klasie, zauważył, że nagle przetrwałam czytanie na głos. Tymczasem zaswędziało mnie oko, zamknęłam je, aby potrzeć powiekę, a drugim okiem nie mogłam czytać, bo na nie nic nie widziałam. Do dzisiaj posługuję się tylko jednym okiem.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Pamiętam z dzieciństwa, jak dostałem organki na Boże Narodzenie. Działo się to jeszcze przed wojną. Nie byłem tak muzykalny jak moja małżonka, która ma doskonały słuch, ale ten prezent niezwykle mnie ucieszył. Podczas wojny też z ciekawością zaglądałem pod choinkę, ale nigdy niczego tam nie znajdowałem.

- ***Gdzie znaleźli się państwo w czasie wojny i okupacji?***

JUSTYNA GOŁĄB Całą wojnę i okupację przeżyłam w Zaklikowie. Jedynym miłym wspomnieniem z okresu okupacji są narodziny Wieśka, syna Lutka, mojego pierwszego bratanka. Wybiegłam wtedy uszczęśliwiona późnym wieczorem do serdecznej koleżanki, aby jej oznajmić, że jestem ciocią. Jednym ze złych wspomnień jest takie, jak polałam się mlekiem, gotującym się na domowej „kozie”. Poparzyłam sobie nogę i nie mogłam uczestniczyć w ślubie Lutka. Do dziś pamiętam, jak bardzo przeżywałam fakt, że Lutek i Marian zostali podczas okupacji wzięci do niewoli. Niemcy aresztowali ich w Zaklikowie, następnie wywieźli ponad 70 km dalej, do Lublina, gdzie ułokowali na Zamku, a po kilku dniach zwolnili. Myślę, że bracia należeli do AK. Najstraszniejsze wspomnienia są związane z wywozem Żydów i wypędzaniem

nas przez Niemców na rynek. Pamiętam, jak zegnałam moje krówki, Krasulę i Kwiatochę oraz cielaka Nunę.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Wojna zastała naszą rodzinę w Sulejowie. Pierwszą klasę ukończyłem przed wojną, a kolejne już w czasie okupacji, ucząc się w szkole i w domu. Byłem w pierwszej klasie, gdy moja siostra, szóstoklasistka Kazia, zabierała mnie ze sobą na lekcje geografii. Nauczycielka zadawała pytania, a gdy dziewczęta nie umiały odpowiedzieć, zwykła mówić: „To chyba Władzio nam powie.” Byłem niezwykle aktywnym, silnym i sprawnym chłopcem, wszędzie mnie było pełno, ale potrafiłem skupić się, jeśli sytuacja tego wymagała. Wybuch II wojny światowej pamiętam bardzo dobrze, gdyż 4 IX 1939 r. doszło do pierwszego bombardowania Sulejowa. Przez trzy dni bombardowania w naszym niewielkim miasteczku zginęło około 1 tys. osób. Pamiętam nadlatujące samoloty, bomby i popłoch, lęk, obawę wśród ludzi. Moja rodzina mieszkała na obrzeżu Sulejowa, które nie ucierpiało od bombardowania. Zresztą, po pierwszym bombardowaniu uciekliśmy na wieś do rodziny mojej mamy. Tam spędziliśmy tydzień. W czasie okupacji nasz dom był miejscem nielegalnych spotkań. Rodzina związała się z NSZ i ZWZ. Mój brat cioteczny, Kazimierz Zając, należał do NSZ, potem przeszedł do AK, a po wojnie przesiedział za to prawie 12 lat w więzieniu.

- ***Czy pamiętacie państwo swoją pierwszą Komunię Św.?***

JUSTYNA GOŁĄB Tak, proboszczem w Zaklikowie był wtedy ksiądz Batorski. Pamiętam z I Komunii Św. swoją radość i... ładną, krótką sukienkę z falbankami, o którą cały czas martwiłam się, by się nie pogniotła. W uroczystości uczestniczyła cała moja rodzina. Po Mszy Św. grupa komunistyczna ustawiła się do zdjęcia pod kościołem. Następnie dzieci pierwszokomunijne zjadły razem pyszne śniadanie, na które składały się bułki z masłem i kakao.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Moja pierwsza Komunia Św. odbyła się rok po wybuchu wojny. Niewiele z niej pamiętam. Przygotowywał mnie ksiądz Gburczyk razem z katechetką. Nie przypuszczam, by Komunia Św. była dla mnie głębokim przeżyciem. Zaraz potem zostałem ministrantem. Okres ministrantury był intensywny. Choć do kościoła miałem aż 1,5 kilometra, chodziłem na wszystkie Msze Św., pasterki, roraty. Kiedy zaprzyjaźniłem się z siostrami franciszkaniami, chodziłem do ich domu zakonnego położonego 1,5 km dalej od kościoła parafialnego na poranne Msze Św. Był to mój pierwszy kontakt z zakonem.

- ***Jak doszło do tego, że w ostatnim roku wojny zaczął się pan zajmować usuwaniem min?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Miałem wtedy 13 lat i nie byłem już dzieckiem. W czasie wojny kilkunastoletni chłopiec odpowiadał nieraz za całą rodzinę, bo ojca

aresztowano, a matka miała do opieki młodsze dzieci. To on musiał troszczyć się i zarabiać. Były to niewyobrażalne czasy. Każdy angażował się w jakiś rodzaj walki, niezależnie od wieku. Sulejów, jako miejscowość nad Pilicą, był przez Niemców mocno fortyfikowany. Ustawili tam zasieki, przygotowali pola minowe, bunkry drewniane i betonowe. Chcieli powstrzymać nad Pilicą armię radziecką. Ponieważ drogi były kontrolowane, należało stworzyć przejścia przez pola, a zatem usunąć miny. Podjąłem się tego z bratem. Któregoś dnia jedna z min wybuchła. Przypuszczam, że Niemcy zorientowali się, że ktoś rozbraja miny, ponieważ pole minowe zostało ustawione między zasiekami w ten sposób, że znajdowały się tam miny czołgowe, po których można było biegać, gdyż wybuch powodował kilkuset kilogramowy nacisk, a między nimi lokowano miny piechotne, przy których nawet nacisk kilku kilogramów powodował wyrwanie zatyczki z zapalnika. Pomiędzy zasiekami a polem minowym była przestrzeń niezaminowana, aby można było tamtędy przejść w celu naprawienia zasiek. Tymczasem na tym właśnie terenie została założona mina-pułapka, na którą się natknęliśmy.

- ***Jakie konsekwencje miał ten tragiczny wypadek dla pana i pańskiej rodziny?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Po wypadku moi rodzice i brat zostali aresztowani, a ja straciłem wzrok i znalazłem się w szpitalu. Pamiętam, jak przyszło gestapo, aby mnie przesłuchiwać, a doktor Tomaszewski powiedział, że ani nie słyszę, ani nie widzę, więc dano mi spokój. Mój brat trafił do więzienia w Piotrkowie Trybunalskim i był przesłuchiwany w okrutny sposób. Potem wsadzono go w pociąg razem z 150-cioma innymi więźniami z zamiarem przewiezienia ich na Radogoszcz do Łodzi, gdzie mieli zostać spaleni. W czasie jazdy rozpoczęły się bombardowania. Korzystając z zamieszania, więźniowie uciekli z pociągu. Niemcy zastrzelili kilku uciekających, ale bali się gonić więźniów pod ostrzałem samolotowym. Brat uciekał na mrozie w trepach i drelichach więziennych, ale ostatecznie dotarł do domu. Rodziców zwolniono z więzienia, tydzień przed przejściem frontu wschodniego.

- ***Po wypadku nie odzyskał pan już wzroku?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Na początku rozróżniałem tylko światło i ciemność, po miesiącu zacząłem liczyć palce. Mój stan pomału się poprawiał. Dzięki usilnym staraniom doktor Marii Dymitrowskiej w 1946 r. mój wzrok uległ znacznej poprawie, dając mi pewną samodzielność. Ta sama lekarka doradziła mi, abym zaczął uczyć się w Łodzi w szkole dla niewidomych. Dostałem się tam w marcu 1946 r. Wtedy mogłem jeszcze czytać czarny druk przy użyciu specjalnego monokla. Przeszedłem kolejne zabiegi, ostatecznie zupełnie straciłem prawe oko, na lewe sporo widziałem, ale od 1995 r. sytuacja pogarszała się w zastraszającym tempie. Od dziesięciu lat nie mam nawet poczucia światła.

- ***Do jakich szkół trafili państwo po wojnie?***

JUSTYNA GOŁĄB W 1945 r. wyjechałam do szkoły do Lublina, ponieważ nie było jeszcze gimnazjum w Zaklikowie. Wynajęłam pokój z kuzynką i spałyśmy na podłodze. Kiedy zorganizowano gimnazjum w Zaklikowie, wróciłam do rodzinnej miejscowości, by tam uczyć się dalej. Po maturze pojechałam do Łodzi, aby studiować na WSP (Wyższej Szkole Pedagogicznej). Trzy lata później podpadłam władzom uczelni: codziennie chodziłam do kościoła, miałam brata księdza, a także brata wojskowego. Powiedziano mi, że mogę ukończyć studia, a potem uczyć, ale będę pozostawać pod partyjnym nadzorem, aby „mówić to, co trzeba”. Będąc pod presją, zdecydowałam się odejść i przenieść na KUL, gdzie skończyłam polonistykę. Po studiach podjęłam pracę w kwesturze.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Najpierw trafiłem do szkoły podstawowej dla niewidomych w Łodzi. Tam spotkałem się z jej ówczesnym dyrektorem, Józefem Buczkowskim. Ponieważ szkołę podstawową miałem już za sobą, nauczyłem się jedynie Braille'a oraz pisania na maszynie czarnodrukowej. Od września 1946 r. podjąłem naukę gimnazjalną w trybie przyspieszonym. Trafiłem do II klasy.

- ***W Łodzi zajął się pan pracą wychowawczą?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Tak, włączyłem się tam w pracę wychowawczą i pomocniczą w szkole dla niewidomych. W 1947 r. dyrektor Buczkowski, sprowadził do szkoły siostry orionistki, a z chwilą gdy nastąpiły, jego samego odwołano z powodu różnych intryg. Zacząłem współpracę z siostrami, ale w 1949 r. pojawiła się kandydatka na dyrektorkę, p. Halina Temerson, która usunęła stamtąd siostry, posuwając się m.in. do tego, że wykorzystywała choroby żołądkowe dzieci, aby rzucić na nie podejrzenie, iż je otruły, twierdziła, że siostry je demoralizowały, przekazując im informacje z Głosu Ameryki, itd. Wyjaśniłem jednak tę sprawę i nie została ona skierowana do Urzędu Bezpieczeństwa. Moja współpraca z orionistkami była ścisła, co pozwoliło mi zrozumieć rolę zakonów i zakonnice – prostych, zwykłych kobiet ze wszystkimi wadami, które umiały poświęcić swoje życie Bogu i ludziom.

- ***Jakie kierunek studiów pan wybrał i czym zajął się pan po ich ukończeniu?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB W 1949 r. zdałem egzamin maturalny i wstąpiłem na wyższą uczelnię. Wybrałem prawo. Po studiach, w 1953 r., dostałem się na aplikację adwokacką, co było cudem Boskim.

JUSTYNA GOŁĄB Był najmłodszym adwokatem w Polsce, a na dodatek niewidomy.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Egzamin zdawało 180 kandydatów, a wydział dysponował tylko trzema miejscami. W obliczu tej sytuacji dostanie się wydawało się całkowicie nierealne, ale Duch Święty nade mną czuwał. Natchnął dziekana,

który zwrócił się z zapytaniem, jak ma postąpić, do ówczesnego ministra sprawiedliwości Reka. Minister zaś - do profesor Marii Grzegorzewskiej, najwybitniejszej polskiej znawczynie pedagogiki specjalnej o światowej sławie. Rozmawiałem z nią półtorej godziny i widocznie odniosła pozytywne wrażenie, skoro w efekcie minister Rek zgodził się przyjąć mnie po zdaniu egzaminu. Nie miałem żadnego poparcia ze strony partyjnych adwokatów, sam też nie byłem partyjny, miałem szanse „tylko” w przypadku wykazania się wiedzą. Zdałem pięciogodzinny egzamin indywidualny i dostałem się na aplikację poza limitem trzech miejsc.

- ***Gdzie byli państwo bierzmowani?***

JUSTYNA GOŁĄB Byłam bierzmowana tuż po wojnie w Kraśniku, koło Zaklikowa.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Wtedy bierzmowanie nie odbywało się w każdej parafii. Moje bierzmowanie odbyło się w kościele Matki Boskiej Zwycięskiej w Łodzi.

- ***Pani Justyno, czy pamięta pani pierwsze spotkanie z panem Władysławem?***

JUSTYNA GOŁĄB Tak, podczas studiów na WSP, w latach 40-tych, miałam kontakt z niewidomymi. Przyłączyłam się do kółka ojca Tomasza Roztworowskiego, który prowadził studencki wolontariat, polegający na czytaniu osobom niewidomym. Czytałam m.in. pianaście Edwinowi Kowalikowi. Tam spotkałam mojego przyszłego męża. Kilka razy przychodził podczas czytania, ale miał inne lektorki. Właśnie kończył studia. Kolejny raz spotkałam Władysława w Łodzi, gdzie, nic nie mówiąc nawet mamie, pojechałam na operację zaćmy pourazowej w 1954 r. Operacja udała się. W czasie pobytu w szpitalu zobaczyłam Władysława na korytarzu. Powiedziałam o tym sąsiadce z sali, a ona namówiła mnie, bym się mu przypomniała. Tak zrobiłam, a w odpowiedzi usłyszałam piękne wiersze... Zauroczył mnie poezją.

WŁADYSŁAW GOŁĄB To właśnie wtedy, w szpitalu, rozpoczęła się nasza miłość. Spędziliśmy razem wiele godzin. Po operacji Justyna pojechała do Lublina. Nie było jeszcze mowy o małżeństwie.

JUSTYNA GOŁĄB Wróciłam do Łodzi dopiero na wizytę kontrolną i kiedy jechałam tramwajem, zobaczyłam Władysława idącego ulicą. Wsiadłam na najbliższym przystanku i pobiegłam do niego.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Oświadczyłem się listownie, ale Justyna nie otrzymała listu, gdyż nie pojechała do domu. Pozostawało powtórzyć oświadczyzny. Gdy zatrzymaliśmy się w parku akademickim, poprosiłem Justynę, by podała mi bukiet kwiatów, jaki przywozła dla swojego profesora. Ukłąłem, podałem jej kwiaty, oświadczyłem się i zostałem przyjęty.

JUSTYNA GOŁĄB Oświadczyzny były piękne. Potem Władek przyjechał do Zaklikowa, do moich rodziców, aby poprosić o moją rękę. Tatuś powiedział, że skoro podobamy się sobie wzajemnie, on nas pobłogosławi. Następnie odbyliśmy podróż do Sulejowa, do ojca Władka, gdyż jego matka zmarła w 1950 r. W jego rodzinnym domu poczułam się bardzo dobrze.

- ***W którym roku wzięliście państwo ślub?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Pobraliśmy się 9 stycznia 1955 r. w Częstochowie, choć nam to... odradzano. Mówiono, że śluby wzięte na Jasnej Górze mają nie-szczęśliwe zakończenia. Tymczasem nasz ślub odbył się właśnie na Jasnej Górze, przed cudownym obrazem. Mój brat ks. Marian zamówił nam przyjęcie weselne w jednym z częstochowskich klasztorów. Na ślubie śpiewała Urszulka, siostrzenica żony.

JUSTYNA GOŁĄB Ślub był dla nas bardzo głębokim przeżyciem. Podejmowaliśmy decyzję na całe życie. Od tamtej pory upłynęło 56 lat i nadal tak uważamy. Zawsze życzymy młodym ludziom, aby byli tak szczęśliwi, jak my.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Powiedziałem przy okazji 50-lecie naszego ślubu, że gdybym dziś podejmował decyzję, podjąłbym taką samą. Moja małżonka może mieć różne wady, ale jest najwierniejszą, najlepszą żoną jaką można sobie wyobrazić. Jest mi całym sercem oddana. Dorosłem w małżeństwie. Już dawno nauczyłem się mówić, że to nie „moja wola”, lecz „nasza wola”. Dopóki małżeństwo nie zacznie mówić „my” zamiast „ja” i „ty”, nie jest jeszcze małżeństwem spełnionym.

JUSTYNA GOŁĄB Moją największą wadą jest wtrącanie się do tego, co mówi mąż (śmiech). Zostało mi to jeszcze ze szkoły, ponieważ lubiłam podpowiadać w klasie.

- ***Kiedy przyszły na świat państwa dzieci: Danuta, Jan i Michał?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Po ślubie, w grudniu 1955 r., zdawałem egzamin adwokacki z udziałem mojej małżonki, pełniącej funkcję lektorki, a kilka dni później, 31 grudnia 1955 r. urodziła się nasza córka Danusia. Mieszkaliśmy wtedy w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej. Zdążyliśmy jeszcze spędzić Święta Bożego Narodzenia w Zaklikowie z rodziną żony, choć lekarka zabroniła nam wyjeżdżać.

JUSTYNA GOŁĄB Danusia była dobrym dzieckiem, choć słabo jadła i z trudnością usypiała. Do tego stopnia, że kiedyś sama usnęłam przy niej i spadła mi w beciku z tapczanu. Na szczęście nic się nie stało! Rok później poród Janka okazał się trudniejszy niż Danusi, choć wszyscy mnie przekonywali, że będzie dokładnie odwrotnie. Za to Janek jadł z apetytem.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Zanim odwiozłem żonę na poród Janka, przyjechała moja siostra i zabrała Danusię do Sulejowa, aby nam pomóc. Siostra miała synka w tym samym wieku. Był on jej najmłodszym dzieckiem, a Danusia była naszym najstarszym.

JUSTYNA GOŁĄB Kiedy prawie trzy lata później, w 1959 r., urodził się Michał... długo trzymali mnie na łóżku porodowym, gdyż najmłodszy był tak ruchliwy, iż wydawało się, że nosiłam bliźniaki. Do dziś taki pozostał.

- ***Dlaczego po narodzinach Janka wyjechaliście państwo z Łodzi?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Prowadziłem w Łodzi praktykę adwokacką, ale jako młodemu adwokatowi nie było mi łatwo. Ponieważ miałem umowy radcowskie, zacząłem szukać innych możliwości. Już w 1956 r. miałem kontakt z Zarządem Polskiego Związku Niewidomych. Zapraszano mnie do uczestniczenia w różnych komisjach. Należałem wtedy do łódzkiego zespołu adwokackiego. W 1957 r. zaproponowano mi etat radcy prawnego Zarządu Głównego w Warszawie oraz radcy prawnego Związku Spółdzielni Niewidomych, który to związek współtworzyłem, będąc w komitecie organizacyjnym. Jako inwalida wojenny otrzymywałem rentę, która pomagała nam się utrzymać.

JUSTYNA GOŁĄB Kiedy urodził się Janek, podniesiono jej wysokość z 500 zł na 1200 zł. Dzięki temu odżyliśmy. Ciężko nam to, że nie pracowałam zawodowo, tylko zajmowałam się dziećmi.

- ***Czy mieli Państwo kłopoty wychowawcze z synami i córką?***

JUSTYNA GOŁĄB Mieliśmy szczęście, ponieważ nasze dzieci dobrze się chowały i nie mieliśmy z nimi poważnych kłopotów wychowawczych, ani zdrowotnych, zresztą najpierw w Łodzi, a potem w Podkowie mieliśmy prywatnych pediatrów. Wychodziliśmy z założenia, że to wydatek, który się stokroć opłaca.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Już w Łodzi, zaraz po poprawie naszej sytuacji materialnej, zatrudniłem pomoc domową, dzięki czemu żona mogła pomagać mi w pracy. Pani Wikcia pokochała naszą Danusię. Sama miała ośmioro dzieci i aby je wyżywić musiała pójść na służbę. Przeżyliśmy z nią kilka zabawnych sytuacji. Kiedyś przyjechała do nas moja siostra i na tę okazję żona kupiła pasztetową. Wieczorem Wikcia pyta, co ma dać na kolację, żona odpowiada, że pasztetową, na co Wikcia: „Ja tak się wstydę, ale po kawałeczku, po kawałeczku.... zjadłam”. Innym razem żona kupiła kaszanke. Wtedy zjadła jej Bóg wie ile, dość, że w nocy bolał ją brzuch i stwierdziła „To chyba kasianka mi tak zaszkodziła”. następnie Marian, brat mojej małżonki, który był wtedy proboszczem na Stróży, polecił nam Sewercię spod Kraśnika.

JUSTYNA GOŁĄB Była to urocza, porządna, uczciwa panna, która kochała dzieci. Stała się dla nas członkiem rodziny. Pomagała przy Danusi, Janku i Micha-

le, gotowa by była oddać za nich życie, a najbardziej ukochała Michała. Ta niania, w przeciwieństwie do poprzedniej, jadła mało i wszystko, co stare i zimne. Była oryginałem. Została z nami do końca życia. Michał do dziś trzyma jej zdjęcie.

- ***Przypominają sobie państwo jakieś zabawne momenty z dzieciństwa Danusi, Janka i Michała?***

JUSTYNA GOŁĄB Zabawnych sytuacji było bardzo dużo, w tym najwięcej związanych z Sewercią i Michałem, który był największym urwisem. Kiedyś wszedł na szafę, gdzie mieliśmy ustawione torebki z mąką, która była wtedy na kartki, zaczął sypać mąką, udając, że to śnieg. Przed naszym powrotem z Warszawy Sewercia wszystko posprzątała, aby nie dostał za to lania. Innym razem Michał potrzebował nowe buty, więc oznajmił: „Nianiu, idziemy kupować buty.” W sklepie spodobały mu się szare, były na niego akurat, a niania chciała mu kupić większe, aby na dłużej wystarczyły. Michał położył się na ziemi i zaczął wrzeszczeć, aż mu ustąpiła.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Kiedy dzieci dostawały klapsa, zadawałem im pytanie: „Co masz na swoje usprawiedliwienie?”. Kiedyś spytałem: „Czy wolicie, jak my jesteśmy w domu, czy jak nas nie ma?”. „Jak jesteście!” – odpowiedziały – „A dlaczego? – pytamy dalej - Bo jest porządek”. Dzieci wchodziły niani na głowę i robiły, co chciały.

- ***Szybko uniezależnili państwo dzieci od siebie?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB W pierwszym roku naszego małżeństwa, kiedy spodziewaliśmy się przyjścia na świat Danusi, powiedziałem mojej małżonce: kiedy nasze dzieci dorosną, zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy, żebyśmy nie mieszkali z dziećmi razem (nigdy nie ma obiektywizmu do dzieci i ich współmałżonków). Udało nam się szybko uniezależnić dzieci.

JUSTYNA GOŁĄB To mnie wtedy oburzyło! Ale z czasem zrozumiałam, że mąż miał rację. Tak było lepiej dla nas i dla dzieci.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Kiedyś moja małżonka proponowała, aby Danusia uczyła angielskiego w Laskach, ale ona odpowiedziała: „Póki tata jest prezesem, póty ja tu nauczycielką nie będę”. Ktokolwiek z członków mojej rodziny by tu pracował, byłby pod parasolem ochronnym prezesa, nie dlatego, że ja bym ten parasol rozkładał, ludzie by go rozkładali. I Danusia jest dalej niezależna.

- ***Panie Władysławie, czym dla pana było i czym jest ojcostwo?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB To przede wszystkim odpowiedzialność. Człowiek by chciał bardzo, by córka czy syn nie przynieśli wstydu, żeby można było być z nich dumnym i mieć satysfakcję, jak wtedy, kiedy człowiek jest zadowolony, kiedy mu się coś uda. To jest, niestety, mało chrześcijańskie, bo oglądamy

się za sukcesami, choć w podświadomości jest również przekonanie, żeby dziecko było przede wszystkim moralne. Wiele lat temu ojcostwo oznaczało dla mnie decyzję, że nie kształcimy naszych dzieci za wszelką cenę, kosztem ich wolnego czasu.

- ***Czym dla pani, pani Justyno, było i jest macierzyństwo?***

JUSTYNA GOŁĄB Na początku małżeństwa nie wiedziałam nawet, jak dojdzie do tego, że zostanę matką. Macierzyństwo odkryłam jako wielkie szczęście i wielką radość.

- ***Kiedy zamieszkaliście państwo w Podkowie Leśnej?***

JUSTYNA GOŁĄB Już mieszkając w Łodzi zaczęliśmy się zastanawiać nad kupnem domu. Chcieliśmy, aby dzieci miały świeże powietrze, przyrodę i przestrzeń wokół.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Kiedy zaproponowano mi radcostwa w Warszawie i zostałam wpisana na listę adwokatów warszawskich z siedzibą w Grodzisku, ostatecznie zdecydowaliśmy się zamieszkać pod miastem. Najpierw oglądaliśmy dom w Zalesiu.

JUSTYNA GOŁĄB Podobał nam się, ale znajdował się przy ulicy znanego komunisty. Ostatecznie z okolic Warszawy wybraliśmy Podkowę Leśną. W 1958 r. kupiliśmy tam dom na dobrych warunkach. Spłacaliśmy pożyczkę zaciągniętą w banku przez poprzednią właścicielkę.

- ***Spotkanie z Podkową było zarazem spotkaniem z wybitnym podkowieńskim proboszczem, księdzem Leonem Kantorskim?***

JUSTYNA GOŁĄB Tak, ksiądz Leon był u nas często. Bardzo lubił kielbasę z Sulejowa. Staraliśmy się ją przywozić specjalnie dla niego. W czasach PRL-u nie było łatwo o dobrą wędlinę. Ksiądz niezwykle nas zaangażował w życie kościoła. Braliśmy udział w spotkaniach grupy agapowej, synowie związali się ze Świątlikami, córka śpiewała w chórze. Ksiądz Leon nie zachęcał jej do przyłączenia się do Świątlików, ponieważ uważał, że lepiej robić dobrze jedno, niż dwie rzeczy byle jak. I miał rację.

- ***Zaangażowanie państwa synów w działalność Świątlików trwało wiele lat. Czy pełnili w formacji jakieś ważne funkcje?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Tak, starszy syn został hetmanem. Kiedy odbywał się słynny obóz w Bóbrce w 1977, Janek był komendantem tego obozu. Jeden z ubeków powiedział mu wtedy, że nie będzie już studentem, ale dziekan nie ugiał

się. Po stanie wojennym Janek trafił na pół roku do więzienia, ale nie miało to związku ze Świątlikami, lecz z zaangażowaniem w Solidarność. Janek działał w podziemnym radiu i telewizji „Solidarność”.

- ***Nie tylko państwa córka śpiewała w chórze, prawda?***

JUSTYNA GOŁĄB Szybko wstąpiłam do podkowieńskiego chóru parafialnego. Wtedy proboszczem był jeszcze ksiądz Franciszek Barański. Byłam solistką i od zawsze śpiewałam w chórach: najpierw w szkole, w Zaklikowie, w chórze kościelnym, potem w Łodzi, na WSP, a także na KUL-u. Jeździłam na występy chórów i miałam doświadczenie. Na WSP śpiewałam solo w kantacie o Stalinie. Zresztą wtedy nasz chór otrzymał nagrodę, pewnie o wspomnieniu Stalina.

WŁADYSŁAW GOŁĄB A może z powodu śpiewu mojej małżonki?

JUSTYNA GOŁĄB Ksiądz Barański nie uznawał śpiewania solo. „To nie opera. To nie koncert” – zwykł mawiać. Bardzo nas szanował i okazał nam specjalne względy. Kiedy odbywała się Msza św. za moją nauczycielkę i mistrzynię duchową, pannę Annę Nagórską, zaśpiewałam solo. Panna Anna jeszcze za życia prosiła mnie, abym na jej pogrzebie, niezależnie od pory roku, zaśpiewała kolędę „Witaj, gwiazdko złota!”. Byłby problem gdyby Msza św. odbywała się w Wielki Piątek, ale wtedy był akurat okres Bożego Narodzenia. Ksiądz Franciszek Barański, żeby nie zabronić mi solowego występu, nie przyszedł tego dnia do kościoła.

- ***Jak długo śpiewała Pani w chórze profesora Gierzoda?***

JUSTYNA GOŁĄB Zaczęłam śpiewać tuż po urodzeniu Michała i śpiewałam nawet wtedy gdy zamieszkaliśmy już w Laskach, aż do momentu, kiedy proboszczem został ksiądz Slipek i chór przeniósł się do sąsiednich Otrębus.

- ***Czy wie Pani, że niektórzy parafianie wciąż wspominają Pani śpiew pieśni adwentowej „Niebioso, roś ślijcie nam z góry”?***

JUSTYNA GOŁĄB Naprawdę? Bardzo mi miło. Tym bardziej, że nie uczyłam się śpiewu od dziecka, tylko w Łodzi u profesora Orłowa, ale on chciał ze mnie zrobić artystkę koloraturową, a ja nie chciałam śpiewać na scenie, bo po co? Pragnęłam śpiewać dla siebie i dla innych. Spotkania z ludźmi były takie miłe. Kiedyś przed ślubem w Podkowie przyszli do mnie rodzice pary młodej z prośbą, abym zaśpiewała na ślubie. Potem z wdzięczności przynieśli wspomniały tort.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Innym razem kiedy żona była jeszcze gimnazjalistką, poszła do katedry w Lublinie i zapytała organisty, czy może zaśpiewać na Mszy św. Zgodził się. Widocznie nie było wielu ludzi i pomyślał, że zobaczy, co

potrafi. Justyna zaśpiewała. Po wysłuchaniu jej śpiewu organista powiedział, że ile razy żona będzie w Lublinie, zaprasza ją na chór. Justyna miała piękną barwę głosu, śpiewała czyściutko i bez zbędnej wibracji. Podczas śpiewu, modliła się.

- ***Dlaczego nie kształcili państwo swoich dzieci w śpiewie?***

JUSTYNA GOŁĄB W Podkowie nie było takiej możliwości, zresztą zawód artysty to trudny kawałek chleba, szczególnie gdy ma się rodzinę. Michał zastąpił nas w tej materii, gdyż jego dzieci uczyły się gry na instrumentach.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Nie widziałem w naszych dzieciach na tyle talentu muzycznego, aby miały zostać wspaniałymi wirtuozami czy śpiewakami. Mamy w Laskach szkołę muzyczną. Wielokrotnie powtarzam, że cieszę się z tej muzyki, ale szkoła spełnia trzy zadania: po pierwsze pozwala wybrać tych muzyków, którzy mogą być profesjonalnie szkoleni. Po drugie uczy rozumienia muzyki i po trzecie wprowadza w świat sztuki. Nawet ten, kto nie ma żadnych talentów, nauczy się jej słuchać. Nasze dzieci zawsze słuchały muzyki w domu. Mieliśmy adapter i wspaniałą kolekcję płyt: Bruno Waltera, Toscaniniego, Caruso, Benjamina Gigli, (którego bardzo lubiła słuchać mama żony) słynnych pianistów, skrzypków i innych. Ich muzyka rozbrzmiewała w naszym domu. Oprócz tego woziliśmy dzieci na koncerty do Filharmonii z cicią Jadzią. Daliśmy dzieciom to, co nazywa się kulturą muzyczną.

- ***Dzieci odeszły już z domu, a czy państwo nadal chodzą do Filharmonii Narodowej?***

JUSTYNA GOŁĄB Mamy swoje stałe miejsca w Filharmonii i trzy sobotnie abonamenty. Siadamy w piątym rzędzie, na miejscu czternastym i piętnastym. Teraz jeździ z nami jeszcze siostra Blanka z Lasek.

- ***Pani Justyna śpiewała w chórze, a pan, panie Władysławie był przecież Przewodniczącym Rady Parafialnej stworzonej przez księdza Leona. jak długo pełnił pan tę funkcję?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Ksiądz Leon wybrał mnie na przewodniczącego, gdyż darzył mnie zaufaniem. Wspierałem go w różnych potrzebach, także finansowych, pożyczając mu pieniądze. Byłem przewodniczącym rady do przyjścia księdza Slipka, który zapowiedział, że naturalnie zwoła radę, ale nie zwołał. Ostatecznie stworzył własną radę parafialną, nie kontaktując się z poprzednią.

- ***Ksiądz Leon był autorytarny, jak udawało się panu z nim współpracować?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Akceptowałem idee i koncepcje księdza Leona, ale także mu podpowiadałem. Angażowałem się w jego działania.

- ***Jak państwo oceniacie całokształt działalności księdza Leona?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Ksiądz Leon obudził Podkowę, która wcześniej spała. Ksiądz Barański chodził z kolędą tylko na zaproszenie, a ksiądz Leon odwiedzał wszystkich, nie wyłączając adwentystów, ewangelików i niewierzących. Jako otwarty, radosny kapłan był chętnie przyjmowany.

- ***Jak rozwijała się Pańska prywatna praktyka adwokacka?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Właściwie szybko przestałem ją prowadzić. Muszę jednak dodać, że przez całą praktykę adwokacką nie prowadziłem spraw rozwodowych. Mogłem występować jako obrońca, ale nie chciałem, aby nie było wątpliwości, że jestem przeciwko rozwodom. A były to sprawy intratne. Rodzinę utrzymywałem z renty, a wspomniane etaty radcy prawnego zajmowały mi dużo czasu. Z czasem okazało się, że miałem coraz więcej możliwości radcowskich. Zostałem m.in. radcą prawnym spółdzielni „Moda i styl”, „Kwiatogal”, „Rękodzieło Artystyczne”, „Nowa Praca Niewidomych”. Pracowałem faktycznie na dwóch pełnych etatach.

JUSTYNA GOŁĄB Twoja praca była w dużej mierze społeczna. Wiele osób pisało do męża listy z prośbami o rady w sprawach prawnych. Potem dziękując, przedstawiali kolejną sprawę, bo tak dobrze im pomógł.

- ***Kiedy przenieśli się państwo do Lasek?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB W 1973 r. zostałem wiceprezesem, już po roku zacząłem zastępować prezesa, a pełnym prezesem mianowano mnie w 1975 r. Od tego czasu kieruję Towarzystwem Opieki nad Ociemniałymi w Laskach. Od lat 80-tych zaczynałem przebywać w Laskach więcej, aczkolwiek do 1985 r. formalnie mieszkaliśmy w Podkowie. Po 1985 r. pozostawaliśmy w Laskach od poniedziałku do piątku. W piątek żona jechała na próbę chóru. W niedzielę śpiewała na Mszy św. Kiedy nie było próby, zostawaliśmy w Laskach. W 1988 r. przestaliśmy na jakiś czas odwiedzać Podkowę, gdyż żona złamała nogę... polując na komary.

JUSTYNA GOŁĄB Miałam problem ze złamaniem, ponieważ noga została źle złożona, a na dodatek włożona w gips, co przy żyłkach jest niewskazane. Po zdjęciu gipsu dostałam zapalenia żyły i zatoru. Trafiłam do szpitala na Płocką. 11 dni spędziłam na erce (umarło przy mnie 10 osób). Potem trafiłam na salę ogólną. Dostałam balkonik i zaczęłam powoli chodzić. Wróciłam do Lasek i zamieszkaliśmy w starym, przedwojennym budynku, tzw. Watykanie, w którym kiedyś nocował dostojnik watykański. Obecnie budynek ten

jest w bardzo złym stanie, ale nie ma pieniędzy na remont. Laski są biedne. Wydatki duże. W Towarzystwie zatrudnionych jest ponad 500 pracowników. Powinien odbyć się także remont dawnego budynku szkoły i internatu, gdzie jest duża koncertowa sala z pięknym plafonem wykonanym społecznie przez Annę Grocholską.

WŁADYSŁAW GOŁĄB W miejsce spalonej wybudowaliśmy piękną szkołę podstawową i gimnazjum, mamy bardzo dobrą szkołę ponadlicealną. Dużo budujemy, a wszystkiego zrobić się nie da.

- ***Czy przechodzili Państwo w swoim życiu zwątpienia wiary?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Religia była w moim domu obowiązkiem, który traktowałem jako rzecz tak naturalną, że nie było sensu o tym dyskutować. W miarę upływu lat starałem się swoją wiedzę religijną uzupełniać i porządkować.

JUSTYNA GOŁĄB Kiedy dzieci były małe codziennie modliliśmy się razem. Przeczytaliśmy z nimi cały Stary i Nowy Testament, nawet dwa razy.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Jeśli nie czytaliśmy Biblii, to zapoznawaliśmy się z liturgią ałowa na dzień następnym z moim mniej lub bardziej udolnym komentarzem. Na pewno w naszej dorosłej wierze pojawiały się kryzysy w różnych sytuacjach, ale to nie były kryzysy, które wprowadzają człowieka w ciemność bez wyjścia. Nigdy nie porzuciłem Pana Boga, a wątpliwości są codziennie. Trzeba sobie z nimi radzić, usuwając źródło. Człowiek nigdy nie będzie do końca wierzący. Lubimy zachwycać się sobą. To fundamentalny problem ludzkiej natury. Kiedy zastanawiam się, z czego mam się spowiadać lub ciągle spowiadam się z tego samego, to najlepszy dowód, że jest już ze mną źle. Nigdy nie przeżywałem swojego kalectwa jako dramatu. Może dlatego, że nosiłem w sobie poczucie winy, że zrobiłem wtedy coś nie tak, jak powinienem. Doskonale znalazłem się też przy tych resztkach wzroku, jakie miałem, a kiedy przyszła jego całkowita utrata, byłem już tak dojrzałym człowiekiem, że rozumiałem, iż ślepotą nie jest tragedią. Bardzo podobała mi się opowieść jednego z księży o matce, która siedzi przy łóżku dziecka chorego na stwardnienie rozsiane. Dziewczynka nie chodzi, nie rusza się, nie widzi, matka płacze, a ona pyta: „Mamusi, czemu płaczesz, przecież ja jeszcze mogę ciebie kochać?”

JUSTYNA GOŁĄB Nie przeżywałam wielu trudnych chwil, a w chwilach zwątpienia modliłam się. Uważam, że mogę Panu Bogu tylko dziękować. Dostałam od niego tyle dobra...

- ***Obowiązki prezesa pełni pan od 36 lat, to chyba rekord w Towarzystwie Opieki nad Ociemniałymi. Na czym polega bycie prezesem w tak szczególnym miejscu?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Obowiązek prezesa polega na tym, żeby umieć sobie dobrać ludzi odpowiedzialnych. Moja mądrość jest mądrością moich współpracowników. Człowiek, który uważa, że wie najlepiej, nic nie wie. Staram się mieć ludzi, którym mogę ufać i nie jestem podejrzliwy. To fundamenty mojej działalności. W Laskach nauczyłem się pewnej trudnej do zrozumienia prawdy: jeżeli rozmawiam z dwoma pracownikami i każdy z nich ma inne zdanie, jeden mówi, że coś jest białe, a drugi, że czarne, to jeden i drugi może mówić prawdę, ponieważ tak widzi i odczuwa. Mam zdolność rozeznania prawdy. To szalenie pomaga. W kierowaniu ważne są priorytety. Staram się strzec testamentu matki Czackiej, który jest testamentem realizacji życia w Ewangelii.

JUSTYNA GOŁĄB Mąż jest przede wszystkim mądrym człowiekiem. Obojgu nam brak jednak pewnej umiejętności. Żadne z nas nie włada dobrze językiem obcym. Uczyliśmy się języków obcych na studiach i w szkole średniej, ale potem nie używaliśmy ich i zapomnieliśmy. Mąż zdawał maturę z angielskiego, pisał pracę o Szekspirze. Rosyjskiego nauczyliśmy się oboje. Brak umiejętności porozumienia pęta nas, kiedy przybywają goście zza granicy i potrzebujemy zawsze tłumacza.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Żono, język służy do rozmowy w kuluarach, przy rozmowach dyplomatycznych zawsze korzysta się z tłumacza.

- ***Budżet Lasek to 37 milionów złotych, więcej niż roczny budżet Podkowy Leśnej, jak radzi sobie pan z zarządzaniem tak potężną instytucją?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Najtrudniej jest te pieniądze zgromadzić. Oczywiście mamy dotację na cele edukacyjne, ale to zawsze za mało. W tym roku zrobiliśmy nowe drogi, co kosztowało 300 tys. zł. Pieniądze otrzymaliśmy od instytucji niemieckiej, która chce pozostać anonimowa. Potrzeby są ogromne. Złożyliśmy wniosek razem z gminą Izabelin na terenie, której leżą Laski o środki inwestycyjne, ale odpadliśmy, gdyż nasza gmina ma 200% przeciętnego wynagrodzenia.

- ***Jak by pan określił Laski dzisiaj?***

WŁADYSŁAW GOŁĄB Dzisiejsze Laski są wielkim apolitycznym ośrodkiem niesienia wszechstronnej opieki wychowawczo-edukacyjnej, rehabilitacyjnej, socjalnej i religijnej niewidomym. Szczególnym miejscem, gdzie chcemy żyć w prawdzie...

JUSTYNA GOŁĄB ...miłości i jedności.

- **Czym jest dla Państwa przyjmowane obecnie uhonorowanie przez Podkowę Leśną?**

JUSTYNA GOŁĄB Wielką niespodzianką i wielkim zaszczycem.

WŁADYSŁAW GOŁĄB Podkowa Leśna mocno zapadła mi w serce. Cieszę się, że właśnie tu mieszka nasz najmłodszy syn, Michał. Był nawet radnym na początku lat 90-tych. Starszy syn, Janek choć nie mieszka już w Podkowie jest mocno zaangażowany w budowę Szkoły św. Teresy, będąc Prezesem Komitetu Budowy. W połowie lat 80-tych był nauczycielem w podkowieńskiej Szkole Podstawowej im. Bohaterów Warszawy. Jestem wdzięczny podkowianom, których poznałem i którzy dużo mi dali wewnątrznie oraz kulturowo. Jestem wdzięczny Podkowie za księdza Leona Kantorskiego, który nauczył mnie praktycznego służenia kościołowi. Przyznanie godności honorowego obywatela Podkowy daje mi i radość, i satysfakcję, tym większą, że uhonorowano także moją żonę.

- **Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Rozmowa odbyła się w Laskach w niedzielę, 11 września 2011 r.

WŁADYSŁAW GOŁĄB urodził się 13 kwietnia 1931 r. w Sulejowie nad Pilicą. Podczas działalności konspiracyjnej, 19 listopada 1944 r. w wyniku wybuchu miny utracił wzrok /inwalidztwo wojenne/. Już jako niewidomy ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu w Łodzi. W roku 1955 zdał egzamin adwokacki i został wpisany na listę adwokatów najpierw w Łodzi, a w 1958 r. w Warszawie. Był pierwszym niewidomym adwokatem w Polsce. Od 1947 działał w i na rzecz środowiska niewidomych. W roku 1951 brał udział jako delegat w Zjeździe zjednoczeniowym Związku Pracowników Niewidomych i Związku Ociemniałych Żołnierzy. Od tego roku pełnił funkcję kierownika kursów do walki z analfabetyzmem. W roku 1956 włączył się w prace organizacyjne dwóch komitetów: organizacji Związku Spółdzielni Inwalidów i Związku Spółdzielni Niewidomych. W tym czasie za działalność społeczną został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Od 1958 r. podjął pracę publicystyczną. Od tego roku opublikował ponad tysiąc artykułów z zakresu: prawa, zagadnień społecznych, etycznych i szeroko pojętej kultury. Publikował artykuły w „Szkole specjalnej”, „Tygodniku Powszechnym”, „Więzi” i innych. Od roku 1974 do 2010 redagował „Encyklopedię prawa” - kwartalnik, a przez pewien okres miesięcznik publikowany jako dodatek do czasopism „Pochodnia” i „Biuletyn”. Współpracował z Polskim Radiem, m.in. prowadząc przez trzy lata cotygodniową pogadankę w Radiu Bis na temat praw osób niepełnosprawnych. Od roku 1956 działał społecznie w Polskim Związku Niewidomych. Do roku 2004 uczestniczył we wszystkich zjazdach PZN. Brał udział w pracach różnych komisji i rad, w latach 1969-1973 był członkiem Prezydium Zarządu Głównego PZN. Od 1974 należał do władz Związku Ociemniałych Żołnierzy RP - początkowo jako sekretarz generalny, później wiceprezes, a od 1997 r. jako prezes Zarządu Głównego ZOZ. Od roku 1997 do 2004 pełnił funkcję wiceprezesa I.K.K. - Międzynarodowego Kongresu Ociemniałych Inwalidów Wojennych.

Na przestrzeni ponad 60 lat bierze udział w różnych ważnych pracach na rzecz środowisk osób niepełnosprawnych: w roku 1959 uczestniczył w międzynarodowym kongresie niewidomych w Lipsku, w roku 1959 w konferencji UNESCO w Paryżu, w latach 1990 – 1997 reprezentował środowisko niewidomych a później kombatanów w pracach Komisji Sejmu RP. Przez wiele lat prowadził i prowadzi wykłady z zakresu prawa w szczególności praw osób niepełnosprawnych dla studentów, pracowników organizacji pozarządowych, niewidomych uczniów i ich rodziców. Bierze czynny udział w wielu konferencjach, seminariach i spotkaniach. Ostatnio jako współorganizator i prelegent konferencji naukowej „Środowisko Lasek w perspektywie historii i chrześcijańskiej myśli pedagogicznej” zorganizowanej przez Zarząd Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach i Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, która odbyła się 6 kwietnia 2011 r.

W roku 1973 podjął działalność w Zarządzie Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach z którymi utrzymywał kontakt od końca lat pięćdziesiątych XX w. W tym czasie poznał osobiście wielu „Ludzi Lasek” w szczególności Twórczynię „Dzieła Lasek”, Matkę Elżbietę Różę Czacką. W roku 1975 został wybrany Prezesem Zarządu Towarzystwa, funkcję tę pełni społecznie do dziś. Jako niewidomy prawnik, wybitny specjalista z zakresu praw osób niepełnosprawnych człowiek głębokiej wiary umiejętnie kontynuuje założenia ideowe twórców Dzieła. Swoimi działaniami integruje środowisko Lasek dbając o rozwój i pełne współdziałanie wszystkich elementów Dzieła: pracowników świeckich, siostr Franciszkanek Służebnic Krzyża i Niewidomych. Dbą o wspólnotowe przeżywanie spotkań: Rekolekcje dla pracowników, „Dzień pracownika”, /druga niedziela października/, coroczne spotkanie pracowników i absolwentów Lasek, wspólne wyjazdy integracyjne.

Umiejętnie zarządza mieniem Towarzystwa, dbając o potrzebne środki finansowe na utrzymanie dotychczasowych oraz powołanie i utrzymanie nowych placówek, niezbędnych dla wykonywania zadań statutowych Towarzystwa. Po roku 1990 powstały m.in.: Szkoła Podstawowa Specjalna w Rabce, Dom Małego Niewidomego Dziecka w Warszawie, a w Laskach basen i sala rehabilitacyjna, budynek biblioteki szkolnej, budynek Centrum Rehabilitacji Zawodowej, budynki nowoczesnego internatu dla dziewcząt, szkół ponadgimnazjalnych oraz szkoły podstawowej i gimnazjum, działający wczesnego wspomaganie rozwoju niewidomego dziecka w Laskach i Sobieszewie.

Przy ogromnych kosztach prowadzenia działań Towarzystwa umiejętnie znajduje osoby i organizacje wspierające je. Przykładem może być powołanie Komitetu Rozbudowy Lasek 2004 dla wsparcia budowy internatu dziewcząt. Wspiera i podejmuje starania o realizację zadań Towarzystwa poprzez udział w różnych projektach finansowanych ze środków unijnych, Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i innych. Aktualnie realizowane są „Paszport do Samodzielności”, przeznaczony dla uczniów niewidomych ze sprzężoną niepełnosprawnością, „Rozwinąć skrzydła” nauka języka angielskiego metodą Callana, „Życ z pasją”, rozwijający zainteresowania i talenty muzyczne, „Wsparcie osób niewidomych na rynku pracy II”.

Charakteryzuje go szczególna dbałość o oszczędne gospodarowanie uzyskanymi środkami i transparentne rozliczanie wydatków. Stałą troską prezesa jest dbałość o wysoką jakość działań pedagogicznych i rewalidacyjnych prowadzonych przez placówki Towarzystwa. Wspiera nowoczesne działania organizacyjne i techniczne /nowoczesne urządzenia komputerowe umożliwiające osobom z dysfunkcją wzroku korzystanie z niedostępnych dotychczas źródeł informacji i wiedzy/. Powoływanie nowych kierunków szkolenia, które są dostosowywane do aktualnej sytuacji na rynku pracy.

Osobiście nadzoruje „Dział absolwentów”, którego zadaniem jest wsparcie, pomoc i opieka nad absolwentami szkół Laskowskich i innych niewidomych. Dział prowadzi działalność informacyjną i edukacyjną dla wsparcia niepełnosprawnych podopiecznych na rynku pracy w sytuacjach domowych i rodzinnych, niewidomych studentów, świeżo ociemniałych. Jednym z zadań jest udzielanie stypendiów studiującym niewidomym.

Popiera rozwój umiejętności i wiedzy pracowników zatrudnionych w poszczególnych działach Towarzystwa, wspierając i uczestnicząc w „Sesjach sierpniowych”, corocznych sympozjów o tematyce pedagogicznej, tyflogicznej, społecznej i ideowej. Wspomaga organizacyjnie i finansowo doszkalać pracowników, organizację spotkań i konferencji. Dba o szeroką informację o działalności Towarzystwa. Powołał i nadzoruje wydawany w Laskach periodyk p.t. Laski, udziela licznych wywiadów dziennikarzom TV, prasy i radia.

Ogrom tej pracy nie byłby możliwy bez wsparcia żony Justyny. Pani Justyna Gołąb pochodzi z Zaklikowa (ok. 20 km od Stalowej Woli), z wykształcenia jest polonistką. Wyszła za mąż za Pana Władysława na początku roku 1955. Od 56 lat jest nie tylko żoną, ale i osobistą sekretarką lektorka, przewodnikiem oraz kierownicą swojego ukończonego męża.

W latach 60, 70 i 80-tych Państwo Gołąbowie blisko współpracowali z ks. Leonem Kantorskim, wieloletnim proboszczem Parafii św. Krzysztofa w Podkowie Leśnej Pan Władysław pełnił obowiązki przewodniczącego Rady Parafialnej, zaś Pani Justyna, śpiewała przez wiele lat w chórze parafialnym prowadzonym przez Pana Profesora Kazimierza Gierżoda.

Państwo Justyna i Władysław Gołąbowie mają troje dzieci, sześcioro wnucząt. Ostatnio zostali Pradziadkami. Prawnuczka Zosia urodziła się w połowie czerwca 2011 r.

